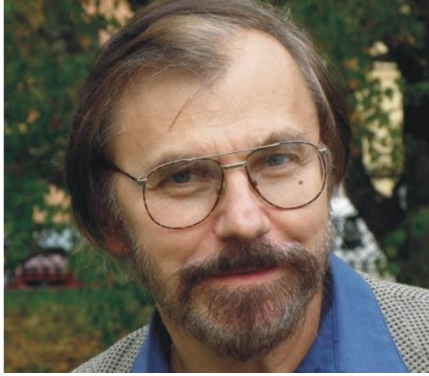


## Listy do Pani A. (147)



## Obcość, łagry i tachiony

Droga Pani!

Nie przejmuję się formalną tożsamością filozoficzno-religijną. Sam potrafię rozmawiać z Absolutem i nie obchodzą mnie żadni pośrednicy, magicy i szamani, a także reguły wyznaniowe. Czuję się kimś w rodzaju „wierzącego bezwyznaniowca”. Owszem, podstawy dało mi domowe wychowanie katolickie, potem studia, indywidualne lektury, osobiste doświadczenie religijne, lepiej: metafizyczne. Wiele też przegadaliśmy o tych sprawach ze Zbigniewem Doleckim. Zbyszek w swojej twórczości miał wiele odniesień metafizycznych. Zwykł być mawiać, że nie wyobraża sobie poezji bez choćby odrobiny metafizyki. A co do spraw wyznaniowych zgodnie doszliśmy do wniosku, że Kościół to swoista świątynia Izdy. W poprzednim liście pisałem Pani, że brakuje mi prawdziwej duchowości tam, gdzie rozpanoszyły się magia, gusła, hieratyczne gesty. Nigdy zresztą nie uznawałem tzw. „religijności ludowej”, właśnie ze względu na jej mechaniczny prymitywizm. Kiedy czytam najróżniejsze artykuły, zwłaszcza niektórych dygnitarzy kościelnych, budzi się we mnie głęboka niechęć. Z przyjemnością natomiast sięgam do „Więzi” czy do „Tygodnika Powszechnego”, czytam świetne artykuły Cezarego Gawryśia czy Damiana Jankowskiego oraz wielu innych. I niezmiernie żałuję, że pośród polskich współczesnych duchownych tak mało jest takich, jak Waław Oszejca SJ, ks. Adam Boniecki, ks. Andrzej Pęcherzewski; może jeszcze kilku jezuitów i dominikanów. Szkoda, że ks. Waław Hryniewicz odszedł z tego świata.

Piszę to wszystko Pani, ponieważ nie jestem na to wszystko obojętny. A może to chęć zmanifestowania swojej „odrębności”? Ktoś powiedziałaby, że to „pycha”. Nie wiem, sam dla siebie stanowią zagadkę. Ale wszelkie ideologie i dogmatyzmy zawsze były mi obce. Tak a'propos. Ukazał się mój tom wierszy „Obcy jestem”. Pięknie, starannie wydany przez Oficynę Wydawniczą STON 2. Świetne

są kolaże Ireny Nyczaj. To nie tylko ilustracje wierszy, czy ozdobne dekoracje książki. Dzięki niezwyklej wrażliwości i talentowi artystki każda z jej prac wchodzi w osobliwy dialog z poezją, jest jakby jej osobną częścią wyrażaną za pomocą innego języka, lecz ściśle korespondującego ze słowem. Przesłania kolaży Ireny Nyczaj oraz moich wierszy są zdumiewająco zbieżne. Prace Ireny nie tylko wchodzi z wierszami w dialog, ale stanowią istotne ich uzupełnienie.

Niemal tuż po ukazaniu się „Obcy jestem” ku mojemu zaskoczeniu ukazała się na Portalu pisarze.pl recenzja Krystyny Cel. Bardzo trafnie podsumowuje niektóre wątki przewijające się w mojej poezji: *Podmiot liryczny (...) wie, że tego, co tkwi w nim samym, nikt inny udźwignąć nie może. I choć „obcy” ciągle „jest” i zмага się ze sobą, swoim istnieniem, czasem i światem. Światem, który przecież należy również do niego, jest niby „swój”, a jednocześnie nieprzyjazny, trudny, nie zawsze do zaakceptowania. Niekiedy staje się nawet egzystencjalną udręką. Podmiot liryczny, broniąc się przed nim, usiłuje spojrzeć nań jakby z góry i jakby z lotu ptaka widzieć te wszystkie jego niedoskonałości. Często z przymrużeniem oka, stąd ironia i sarkazm.*

Krystyna Cel zwróciła uwagę na ową istotną rolę, jaką w całej książce odgrywają kolaże Ireny:

*(...) dopełnieniem dla tego tak istotnego w twórczości S. Jurkowskiego tomu jest również jego artystyczna oprawa autorstwa Ireny Nyczaj, powiedziałabym powściągliwa w swym wyrazie, a przez to jakże przystająca do utworów, w których żadne słowo nie jest zbędne.*

Rozpisałem się aż nieprzyzwoicie o sobie, ale w liście do Pani nie byłbym w stanie tego nie uczynić...

Z pewnością jednak jednym z najlepszych tomów poetyckich tego roku (zobaczymy, jeszcze mamy trzy miesiące) jest „Za zasłoną” Borysa Russki. Jego poezja jakże nowatorska w zakresie języka i przesłań! Chyba jako pierwszy poeta polski wprowadza on do wierszy pojęcie tachionów. Są to hipotetycznie istniejące cząsteczki poruszające się z prędkością nadświatłową. Przybywają z przyszłości, ponieważ poruszają się w czasie wstecz. Badaniem tego zjawiska zajmują się naukowcy.

Borysa Russkę inspiruje tajemnica. Pragnie ją uchwycić, opisać, a jednocześnie zdaje sobie sprawę, że jest to niemożliwe nawet dla poezji. Ale autora fascynuje przede wszystkim tajemnicza struktura bytu, a dopiero potem to, co daje się skodyfikować empirycznie. Jego poezja sytuuje się pomiędzy tym, co już o rzeczywistości wiemy (to jakby fundament) a tym, co dopiero intuicyjnie odkrywamy; co enigmatycznie zapisane jest w rozmaitych „księgach ludzkości” oraz w najnowszych opracowaniach naukowych, ale nie ma jeszcze nowego, swoistego kodu – przede wszystkim poetyckiego. Borys Russko stara się odkryć i nazwać to, co jeszcze w pełni się nie ujawniło naszym oczom. Ekspresyjny i bardzo oszczędny język, niezwykle powściągliwa metaforyka – to istotne walory tej poezji.

Syn Zbyszka, Tomasz Dolecki, przysłał mi pdf książki wspomnieniowej Jerzego Gajdzińskiego. Jurka znałem dobrze. Przyjaźnił się ze Zbyszkim Doleckim. Stanowiliśmy „wesołe trio”. Spotykaliśmy się, spożywaliśmy nieco płynnych kalorii. Albo u Zbyszka w domu, częściej „pod osiką”, czyli w Łazienkach, naszym ulubionym królewskim parku. Na jego skraju, gdzie podówczas przechodziło mało ludzi, rosła wierzbina płacząca, a obok niej stała ławka, która była miejscem naszych piwno-wódecznych posiadów, trwających niekiedy kilka godzin. Wierzbina była takim naszym pisuarkiem, stąd poszła jej nazwa. Jurk opowiadał o swoim pobycie w sowieckich łagrach, w których przesiedział od początku wojny; o ucieczce ze straszliwej Workuty, co właściwie było niemożliwością. Jemu na szczęście się udało. W 1947 roku dotarł pieszo do Moskwy.

Swoje przeżycia opisał we wspomnieniach „Golgota narodów”, które to wspomnienia powinny się niedługo ukazać. Przeżył straszną gehennę, głód, bicie, choroby, których nie leczono. Ludzie marli tysiącami, setki tysięcy zabijano. Bestia Stalin w ludobójstwie zdystansował Hitlera. Jurkowi cudem udało się przeżyć. Po powrocie do „kraju” znowu wtrącono go na kilka lat do więzienia. Książka wstrząsająca, napisana ciekawie, bardzo dobrym stylem. W końcu Gajdziński był świetnym dziennikarzem. Zmarł w 1992 roku.

Miał duży dystans do rzeczywistości oraz poczucie humoru. Niezapomniane są dla mnie chwile tych spotkań, a także... ryżowe wino własnej roboty, którym Zbyszka i mnie częstował.

Ucieszyłem się, że PiS projektuje ustawę o zakazie hodowania w łagrowych warunkach zwierząt futerkowych, znęcania się nad naszymi „braćmi mniejszymi”, stosowania zbyt krótkich łańcuchów i ostrych kolczatek dla psów. Jednak ludzie to takie małe berie i stalinki dla naszych „braci mniejszych”. Już widzę, jak się niektórzy „stróż moralności” oburzą, bo przecież sami z tych hodowli czerpią korzyści. Dla nich zwierzę nie ma duszy. Najpewniej sądzą po sobie.

Niedawno minął dziesiąty rok ukazowania się Portalu [www.pisarze.pl](http://www.pisarze.pl) Bohdan Wrocławski prosił mnie, aby wybrać kilka wierszy nieżyjących już poetów zaprzyjaźnionych z Portalem. Zapytałem, czy mogę dołączyć swoje. Bohdan zdziwił się, a ja wyjaśniłem, iż zanim numer wyjdzie, sytuacja może się zaktualizować...

Lubię czarny humor, nawet w odniesieniu do siebie samego. Trudno w to uwierzyć, ale już ponad pół roku pandemia trwa. Czas szybko leci, ograniczam wyjścia z domu. Nie wpadam w panikę. Moim ulubionym wirusem jest od wczesnej młodości „kobit 19 (lat)”. Niestety, wiek mnie już troszkę na niego uodpornił. Ale Pani dalej zaraża...  
Tym gorącej Panią pozdrawiam –

**Stefan Jurkowski**

